Rok XI. Nowy Sącz, dnia 21. sierpnia 1904. Nr 23.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

Organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego.

Cena prenumeraty:
W KRAJU:
rocznie . . . 4 Kor.
półrocznie . . . 2 „
ZA GRANICĄ:
rocznie . . . 5 Kor.
Pojedynczy numer 20 hel.

Wychodzi: 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Wydawca: Stanisław Potoczek.

Ogłoszenia przyjmuje drukarnia J. K. Jakubowskiego Wwv w N. Sączu po 12 hal. od wiersza drobnym drukiem. Listy nieopłacane nie będą przyjmowane. — Rękopisów nie zwraca się.
Adres:
Wydawnictwo „Związku chłopskiego“ w Rdziostowie poczta Nowy Sącz.

O jedności i łączności chłopskiej.

(Mowa wygłoszona na wiecu chłopskim).

Kochani Bracia Chłopi! Chcę mówić o jednym z najważniejszych środków i sposobów, jakimi my chłopy możemy się najprędzej moralnie i materyalnie podnieść i rozwinąć. Chcę mówić o jedności i łączności chłopskiej.

Wiadomą jest rzeczą, że największem nieszczęściem gniotącem nas chłopów od dłuższego czasu jest rozbicie nasze na rozmaite stronnictwa polityczne i wynikła stąd niezgoda chłopska we wszystkich naszych czynnościach publicznych zarówno politycznych jak i cywilizacyjno-ekonomicznych. Wystarczy przypatrzyć się naszym zgromadzeniom i wiecom — naszym wyborom gminnym, powiatowym, krajowym i państwowym, naszym czytelniom, kółkom i różnego rodzaju spółkom, towarzystwom, by nabyć należytego wyobrażenia, jak niezgoda, ten rak trudny do uleczenia, toczy nasz stan chłopski najliczniejszy w naszym narodzie polskim. Inne stany polskie: mieszczański i szlachecki się skupiają i łączą do zgodnej pracy dla dobra Ojczyzny, a my chłopi gryziemy się i zwalczamy wzajemnie bez nadziei jakiegokolwiek porozumienia się na przyszłość.

I o co się właściwie gryziemy i zwalczamy tak zażarcie? Czy może o jakie nowe hasła, idee, programy mogące nas chłopów prędko jednym zamachem podnieść z naszej biedy, ciemnoty, upadku moralnego i materyalnego, o nowe środki i drogi wiodące nas do szczęścia, utraconego raju chłopskiego?

Oj nie Bracia! My się gryziemy i zwalczamy o to, czy mamy się nazywać „ludowcami“ p. Stapińskiego czy ks. Stojałowskiego czy wreszcie p. Danielaka czy „katolicko-ludowymi“ od „Związku chłopskiego“, czy od „Gazety Niedzielnej“, „Prawdy“, „Kuryera Dąbrowskiego“ i innych gazetek tego kierunku. Gryziemy się i zwalczamy o to, czy mamy prenumerować to lub owo pisemko ludowe, czy mamy słuchać tego lub owego redaktora, należeć do tej lub owej grupy politycznej, czy mamy się oświadczyć za lub przeciw Japończykom!

Moi Kochani i Drodzy Bracia! Bardzo skrzętnie czytuję pisma ludowe, bywam na zgromadzeniach i biorę udział we wszelkich pracach naszego ludu chłopskiego. Wszędzie widzę, że się gryziemy i zwalczamy o same głupstwa, jak powiada łacińskie przysłowie: „kłócimy się o kozią wełnę“, czyli jak śmieją się z nas rozsądni ludzie „sprzeczamy się o Japończyków.“

Tak, my się gryziemy i zwalczamy zaślepieni, o nic, o bzdury, o głupstwa, o nazwę, o przynależność polityczną, o redaktorów, nie o zasady, nie o rzecz samą, o formę, o strój, o krawatkę, a przez to upadają świeżo powstałe instytucye: czytelnie, kółka, spółki, kasy, towarzystwa itp. zakłady wzniesione rękami szlachetnych jednostek, kochających stan chłopski i pragnących go podnieść moralnie i materyalnie. Z naszej kłótni bowiem korzystają chłopscy wrogowie pragnący, ażeby się chłop niczego nie dorobił, ażeby był zawsze głupi, żeby się nie nauczył niczego, ani handlu, ani przemysłu ani oszczędności żadnej, ale zawsze był ciemny, nieporadny i pozwolił się bezkarnie obdzierać i rabować tj. korzystają żydzi, bo zwykle „tam gdzie się dwóch powaśni, ktoś trzeci korzysta“. Korzystają żydzi i ich „przyjaciele“ z naszej chłopskiej niezgody!

Czyż my pod tym względem już nigdy nie zmądrzejemy? Czy nie widzimy, do czego nas nasza niezgoda prowadzi? Czyż chcemy być wiecznie tą „młodszą bracią“ i wiecznie być prowadzonymi na pasku przez naszą „brać starszą“ zżydziałą? Czyż wiecznie mamy być niżej stanu mieszczańskiego i szlacheckiego?! Czyż my armia kilkumilionowa, mamy z kapeluszem w ręku kaptulować i być wiecznem poturadłem u innych liczebnie od nas mniejszych?!

Drodzy Bracia Chłopi tą drogą iść dalej nie możemy, nie wolno nam pod karą zupełnej zagłady trze-

ciego stanu polskiego tj. nas chłopów i upadku naszej ojczyzny Polski! My musimy iść razem, my musimy iść zgodnie, jeźli praca nasza publiczna ma być trwałą i ma wydać należyte owoce dla podniesienia stanu chłopskiego pożądane!

Słyszeliście zapewne opowiadanie o pewnym ojcu, co umierając, chciał synom swoim dać w testamencie naukę o wzajemnej zgodzie i jedności. Przywołał ich do siebie, położył przed nimi pęk związanych prętów i kazał jednemu z nich ten pęk złamać. Wszyscy brali po kolei i łamali — ale nie mogli go złamać, bo pęk był gruby. Wtedy ojciec przeciął wiązanie pęku, które go silnie razem trzymało i rozleciały się pręty. Synowie pozbierali je, a ojciec kazał im je łamać po jednemu. Dokazali tego bez najmniejszej trudności. I rzekł do nich konający ojciec: „Pamiętajcież moi synowie! Wy jesteście tym pękiem prętów związanych razem braterską miłością. Póki się razem kochacie i zgodnie żyjecie ze sobą, nikt was nie potrafi razem złamać! Skoro przetniecie wiązanie bratniej miłości i zaczniecie się między sobą kłócić, skoro się rozlecicie z kupy, każdy was po jednemu potrafi łatwo połamać i zgubić!“

Tak mówił ojciec do swoich synów przed śmiercią, tak i ja z tego miejsca wołam do was i powtarzam: „Drodzy Bracia! my chłopy jesteśmy tym samym pękiem prętów — ale niestety, rozwiązanym i rozsypanym z kupy! Każdy sobie rzepkę skrobie, ten ciągnie sasa, a ten do lasa! Jak długo jesteśmy niezwiązani razem, ale rozbici na rozmaite stronnictwa, partye itp. drobne oddziałki polityczne idące luzem obok siebie i ujadające co chwila na siebie, byle kto potrafi nas pojedynczo wyłamać i zniszczyć! Jeżeli się zaś złączymy razem węzłem braterskiej miłości, jedności i zgody, nie potrafi nas złamać i usunąć żadne przeciwne stronnictwo! Bracia Chłopi, bierzmy przykład z tej powiastki ludowej i złączmy się razem do naszej pracy publicznej zarówno politycznej jak i ekonomicznej, by nas nikt z kupy nie potrafił rozerwać, by nam nikt tego nie zepsuł i nie zniszczył, co my z trudem i mozołem wzniesiemy!“

I pod jakiemiż hasłamy mamy się, my chłopy łączyć i jednoczyć! Czy pod hasłami gazetek ludowych, które czytamy? Czy pod hasłami, jakie głoszą ich redaktorzy i prewodyrzy polityczni?

Oj nie! Gazety powstają i upadają! Ich redaktorzy i prewodyrzy polityczni bankrutują! Te hasła są chwilowe, zmienne — a przytem bardzo marne, kryjące w sobie zachcianki osób nam chłopom zupełnie obcych. Łączmyż się pod hasłami wiecznotrwałemi, które w nas samych tkwią i tylko nam chłopom i Ojczyźnie na korzyść wyjść mogą! Łączmyż się pod hasłem potrójnego „Związku chłopskiego“, jako bracia chłopi, jako bracia chrześcijanie katolicy i jako bracia Polacy!

Jeźli się złączymy jako bracia chłopi, wolni będziemy od wszelkich rozkładowych domieszek pochodzących z innych stanów mieszczańskiego i szlacheckiego. Będziemy się zatem mogli swobodnie po chłopsku podnosić i rozwijać. Zniknie z pomiędzy nas zarzewie intryg i niezgody. Przypatrzcież się innym stanom, które się między sobą łączą! Czy widział kto z was między mieszczanami prawdziwego chłopa z jego chłopskiemi właściwościami i skłonnościami, albo między szlachtą prawdziwego mieszczucha lub chłopa? W jednym i drugim stanie wstęp nam prawdziwym chłopom zamknięty — a jeźli który z nas się tam zabłąka na mocy swego wykształcenia i urzędu, jaki piastuje, to się musi swego pochodzenia chłopskiego zupełnie wyprzeć inaczejby go zadzióbali. Słyszeliście nawet przykłady takiego zadzióbania chłopów przez mie-

KASIA.

(POWIEŚĆ LUDOWA).

napisał

JASIEK KOLKA.

(Ciąg dalszy).

III.

W bielutkiej izdebce na prawo od piekarni pod oknami stół. Na stole zegar stojący. Po bokach dwa wysłane łóżka poduszkami aż pod samą powałę. Na ścianach pod samą powałą pełno obrazków. W kącie izdebki zielony piec kaflowy z ławeczką do koła. Za stołem siedzi macocha po jednej stronie, po drugiej próżny stołek. Na stole jakieś szycie. Macocha podobnie wystrojona jak i jej córka Marysia, która właśnie wraca z pola i otrząsa się: „Ło jakie tyz to zimno na tym polu! Jakoś zawierucha, dys pospołu z gradem! Porzomnie wybierze Kaśce przy krowag...“

Macocha: Co ci ta ło to! Dałaś ji chleba?

Marysia: Dałam!

Macocha: Cóz ci pedziała?

Marysia: A nic! Coś ta mrucała pod nosem. — Wziena chleb, pocałuwała go ji słowała pod chustke.

Macocha: Dałaby jo ji mrucenie... Ale co bedziewa ło tym śturmoku ciągle godali! Cóz ta głośno grają łu Baranki na cepiny? Nie spotkałaś sie ta z drózbami?

Marysia: Nie.

Macocha: Łoni ta niespodziewanie wpadną.

Marysia usiadła na swojem miejscu, wzięła szycie ze stołu i chciała je skończyć. Wtem rozległo się dzwonienie i śpiewanie przed oknami:

„Drózba ci jo drózba
Ciensko na mnie słuzba,
Konicek w stajence
Na kołecku łuzda!“

Marysia się zerwała ze stołka i pobiegła ku drzwiom, aby otworzyć sień, którą dopiero co zasunęła zaporą. Drózba z konia przede drzwiami śpiewa dalej:

„Da moja dziewcyno
Pójze ta drózbika,
Bo go zbiła psota —
Ji jego konika...“

szczan lub szlachtę, jeźli ci pośród nich się znajdując, wywiesili sztandar samopomocy i obrony chłopskiej. Znacie zresztą przysłowie, że „czarne kruki zawsze usiłują białego między sobą zadziobać". Wszędzie tak jest. Ma więc tylko nasz stan chłopski dla wszystkich być otwarty, żeby się w nim rozmaite kruki gnieździły i gospodarzyły? Nas chłopów jako chłopów nie tolerują między sobą ani mieszczanie ani szlachta, a my mamy ich jako mieszczan i szlachciców z ich narowami i manierami zapożyczonemi przeważnie od żydów i Francuzów między sobą tolerować? To nigdy być nie powinno, inaczej jako chłopy, jako stan osobny, trzeci, wśród narodu polskiego przepadniemy z kretesem! Łączyć się powinniśmy, ale tylko pod hasłami czysto chłopskiemi, jako bracia z krwi i kości chłopi! Mieszczan i szlachtę możemy przyjąć między siebie dopiero wtedy, kiedy się zupełnie zchłopią, tak jak i my, chcąc do nich należeć, musimy się zupełnie zmiejszczyć albo zeszlachcić.

Łączyć się winniśmy jako bracia chrześcijanie katolicy! Patrzcie na żydów, oni się łączą zawsze sami jako żydzi, a my mamy innowierców między sobą znosić? Przenigdy! Żyd jeden między katolikami, to parszywa owca, co zaraża całą owczarnię, to ziarnko gorczycy, które całą dziżkę ciasta potrafi zagorszczyć! Żyd jeden pośród katolików, to zarazek dżumy, który najzdrowszy organizm powali o ziemię i przyprawi o śmierć! Z żydami żadną miarą nam się łączyć nie wolno, pod karą naszego upadku moralnego i materyalnego!

Mamy się łączyć jako bracia Polacy! Jako Polacy jesteśmy wielką częścią całego narodu polskiego, jesteśmy jego podwaliną. Naród polski — to my chłopi polscy! Bez nas chłopów naród polski przestanie żyć! Zginie Polska z karty dziejowej i z kuli ziemskiej, gdy jej zabraknie chłopów polskich! Prawdziwi mieszczanie polscy i prawdziwa szlachta polska już są na wymarciu! Ich miejsca zajmują żydzi, żywioł obcy i wrogi dla Polski! Dla ocalenia naszej matki Polski nie wolno nam się łączyć pod hasłem obcej narodowości! Wszystkie inne narody łączą się razem, a my jedni Polacy chłopi będziemy się rozbijali i łączyli z wrogami naszej Ojczyzny! To zdrada! To grzech niedarowany ani w tem ani w przyszłem życiu!

Pod temi zatem hasłami łączmy się kochani Bracia Chłopi: jako chłopi, jako chrześcijanie katolicy i jako Polacy! Te hasła jedynie są wieczne i zdolne nas razem ze sobą nierozerwalnym węzłem spoić na zawsze w jeden wielki „Związek chłopski!"

Zwiążmyż się Bracia Chłopi jako ogniwa jednego łańcucha i trzymajmy się razem silnie i mocno przeciwko każdej burzy godzącej w nasz byt polityczno-ekonomiczny! Pamiętajmyż, że same ogniwa nic nie znaczą i są tylko prostym kawałkiem żelaza, a wartość ich dopiero jest wielka, kiedy się razem w jeden łańcuch nierozerwalny połączą. Bracia Chłopy, ogniwa moje, stańmyż się tym wielkim łańcuchem chłopskim, który jedynie będzie w mocy związać do kupy wszystkie stany polskie i ojczyznę naszą utrzymać w górze i nie puścić na dno głębokiej przepaści, w którą ją wpychają jej straszni wrogowie!

Niema nic złego, żeby na dobre nie wyszło.

Wieliczka, 10. sierpnia 1904.

Zeszłoroczna powódź nauczyła nas bardzo wiele dobrego, a przedewszystkiem wykazała nam, że dotychczasowa regulacya i obwałowanie rzek galicyjskich są

Wybiegła ji macocha na przedścienie, aby razem z Marysią przywitać dróżbę.

Macocha: A witojze Jasiu! Prosiwa do stancye!

Marysia: Prosiwa a jakze, prosiwa do stancye!

Dróżba ciągle z konia do macochy i do jej córki: „Kozali wos Krzesnomatko państwo młodzi bardzo pieknie prosić, byście byli tacy dobrzy, a nie łodrzykali sie i przyśli dzisiok na cepiny,"

Wyciągnął flaszkę z piwem i dał się napić obiema po trosze.

Macocha: Nie wstompis do nos Jasiu?

Marysia: Nie wstompis do nos Jasiu?

Dróżba: Darujcie Krzesnomatko, nimom tyle casu, bo muse jesce przed wiecorem łobjechać po prosacce wszyćkie chałpy i do Matusa na Wólce muse wstompić. A muse wstompić, bo to rodzina! Byłoby gniwu i gadanio, zeby mi sie awo i do kapelusa nie zmieściło. A gdzie Wólka to wiecie!

Macocha: Wiwa gdzie Wólka, wiwa!

Marysia: Wiwa gdzie Wólka, wiwa!

Macocha: Ano to bońdze nom Jasiu zdrowy ji jedź z Panem Bogiem! i wsunęła mu „styry centy do renki".

Marysia: Bońdze nom Jasiu, zdrowy ji jedź z Panem Bogiem!

IV.

Kasia tymczasem zagnała bydło do Olszyny i puściła je w krzaki. Sama usiadła pod gęstą liszczynę i zaczęła śpiewać:

„Da jag ci jo zaśpiwom
Da mój Boże jedyny
Łoj, poleco listecki —
Da z zielony liscyny!"

Da nie widać śniodania,
Da nie widać łobiadu,
Łoj wezme podusecke
Da pude spać do sadu!

Da bo moje bydełko
Da nie robi mi szkody,
Łoj pudzie do jeziora,
Da napije się wody!

Da Boże mój, Boże mój,
Da cy Cie nima w Niebie,
Łoj co te moje prośby
Da nie jido do Ciebie.

Da Boże mój, Boże mój!
Da Boże mój jedyny!

do niczego, że nasi technicy i inżynierowie dobrzy są do gadania, rezonowania i politykowania, a prostego wału na Wiśle usypać nie potrafią. Dalej zmusiła nas do tworzenia na przyszłość straży ratunkowej w razie nowych wylewów i powodzi; pouczyła nas jak mamy budować nasze domy nad wodą i w jakiej odległości, aby po raz wtóry nie uledz ponownym klęskom w razie powodzi. Słowem przez zeszłoroczną powódź nabraliśmy dużo nauki i doświadczenia na przyszłość.

Podobnej nauki i doświadczenia nabędziemy przez tegoroczną posuchę. I tak najpierw zdecydujemy się nareszcie na powszechną przymusową asekuracyę od ognia nauczymy się ostrożności z ogniem zwłaszcza w stodołach, stajniach, przy żniwie w polu, przy koszeniu i suszeniu siana, przy robotach w lesie itp. Większą uwagę zwrócimy na niedorosłych palaczy tytoniu i palaczy tytoniu i papierosów i powoli ich od tego oduczymy, widząc, jakie z tego nieszczęśliwe następstwa. Przekonamy się nareszcie, że wielu nieszczęściom i klęskom u nas w kraju winni są lekkomyślni i niesumienni żydzi, którzy po większej części pożary po miasteczkach i miastach rozmyślnie lub przez swoją niedbałość wywołują. Będziemy się odtąd wystrzegali żydów jak morowego powietrza i zarazy i ile możności będziemy się od nich trzymali z daleka. Nauczymy się przestrzegać przepisów policyjno-ogniowych przy budowie naszych domów tak po wsiach jak i po miastach, ażeby domy nasze były z materyału ogniotrwałego i odpowiednio oddalone od siebie. Prędzej zdecydujemy się do zakładania straży pożarnych w każdej miejscowości i utrzymywanie potrzebnych narzędzi od ognia jako to sikawek, beczek, wężów, drabin, osęk, konewek itp. Postaramy się o studnie przy każdym domu, o stawy prywatne i gminne napełnione wodą, których brak obecnie wszędzie daje się uczuwać. Prędzej zgodzimy się na wodną regulacyę naszych pól i łąk przez drenowanie i kopanie kanałów głębokich. Dreny bowiem i kanały polne w czasie deszczu odprowadzają niepotrzebną wilgoć, a w czasie posuchy odwilżają wyschłe grunta i w ten sposób nawodnienie ich zawsze regulują tak w czasie wylewów jak i śród posuchy. Nauczymy się ochraniać naszych drzew, sadów, ogrodów, gajów i lasów, które najlepiej chronią nas przeciwko posusze i opady atmosferyczne regulują.

Słowem tak samo jak z klęsk zeszłorocznej powodzi tak i z klęsk tegorocznej posuchy skorzystamy bardzo wiele. W końcu poznają także i ludzie, którzy zawsze i wszędzie dużo mędrują, że ich mędrkowanie jest głupie i zarozumiałe wobec woli Bożej.

Czego wobec zeszłorocznej powodzi a tegorocznej posuchy wszyscy uczeni i filozofowie nagle pogłupieli? Gdzież są owi matematycy, przyrodnicy, chemicy, fizycy, medycy i astronomowie, co dotychczas drwili sobie z Pana Boga i Jego św. Religii? Wy osły, profesory i doktory, z waszą egipską uczonością i wynalazkami nowożytnymi — gdzieżeście są?! Radźcieżno co przeciwko klęskom elementarnym, przeciwko posuchom i wylewom! Niema was? Mędrasy, wleźliście do mysiej dziury przed mądrością Bożą! Siedźcież tam!

Adam Jastrząb.

Żydzenie Galicyi.

(Dokończenie).

Jakżeż na tem tle, rojącem się od jarmułek i szabasówek, wyglądają nasze stołeczne i pomniejsze miasta? Zaprawdę! Ten starożytny Kraków, zdala ślicznie świecący swemi w niebo strzelającemi wieżycami, ten Panteon pamiątek chlubnej przyszłości naszej, ten mały Rzym, ta droga każdemu sercu polskiemu stolica dawnej Polski — zbliska... traci na swym uroku! Bo rychło patrzeć, jak się przemieni w nowożytną Jerozolimę! Aż 28 tysięcy przeszło na 100 tysięcy ludności chrześcijańskiej gości w swych starożytnych murach.. przybyszów z Palestyny. Charakterystycznem jest; na trzech mieszkańców jeden żyd. A sto-

---

Ni jo łojca ni matki —
Da ni zodny rodziny!
Da smutno jo łoj smutno,
Da smutne moje życie,
Da juz wy mie weszołom
Łoj nigdy nie łuźrycie!
Da skowronecku śmiały,
Da cemuś nie weszoły?
Łoj pewnie los mój cujes,
Da ze sie tak frasujes...
Da sumi gajik sumi,
Da i liście podajo
Łoj jesce moje łocka
Da kochanio nie znajo".

Nagle rozległ się strzał po drugiej stronie lasu i psy zaczęły głośno ujadać po lesie.

Kasia się zlękła. Zerwała się z pod krzaka, przestała śpiewać i przeżegnała się:

„W Jimie Łojca ji Syna — a lo Boga! A cóż się to kendy dzieje? Wojna, cy co? Ale cegóz psy scekajo? Cy moze kto poluje? Ło ty porze? — Pod som wiecyrz? Przecie ji pana we dworze tero nima"...

Porywa za gałąź i biegnie za krowami, aby je wygnać z krzaków i pognać ku domowi. — Pobiegła w gąszcz za cielętami. Zamiast cieląt nadybała myśliwego w zielonem ubraniu i ze strzelbą na ramieniu. U torby niósł świeżo zabitego zająca. Jeszcze mu się posoka z pyska lała i krwawiła ślad. — Myśliwy idzie drogą i śpiewa myśliwską pieśń:

„Wyjechał myśliwy, całą noc poluje.
Już go nocka zaszła, a nic nie znajduje...
Przystanął — mówi o Boże!
Być to bez zwierzyny, to być nie może."

Ciąg dalszy nastąpi).

suuki nieszczególne. Rządzą miastem żydzi! Jakto? Jeśli ich w Radzie gminnej jest coś około 17... Ale o ich względy walczy tak dobrze partya liberalna, jak konserwatywna z „Czasu“. I dzięki temu współzawodnictwu ze szkodą żywotnych interesów miasta — górą żydzi!

Lwów — metropolia wschodniej Galicyi — zbiornik przeróżnych narodowości — robi na przyjezdnych w samym centrum swojem wrażenie czysto żydowskiego miasta. Ach! ta zarwanica, ten Rynek z przyległemi ulicami — to wstydliwa strona zresztą pięknej stolicy władz administracyjnych kraju!

Procentowo Lwów nie zostaje w tyle za Krakowem, bo na 100 ludności chrześcijańskiej wykazuje aż 27·68 prc. mieszkańców semickiego pochodzenia.

Tak samo i inne miasta kraju: Przemyśl wedle spisu ludności z r. 1890. 31 prc., Tarnopol 64 prc., Brody 72 prc., Tarnów 40 prc., Rzeszów 35 prc., a w dalszym ciągu Stanisławów, Kołomyja i inne miasta, miasteczka zwłaszcza wschodniej Galicyi wcale dobrze obsadzone są żydami. Zachodnia zaś Galicya z wyjątkiem Krakowa, Chrzanowa, Oświęcimia; Zatora i już wymienionych innych miejscowości jest trochę szczęśliwszą. Jednak i tutaj na brak potomków Abrahama wcale uskarżać się niema powodu.

Ostatni spis ludności w r. 1900 wcale zniżki w ludności żydowskiej nie wykazuje, owszem zwyżkę znaczną.

Grubsze zarysy tego smutnego obrazu, nie byłyby zupełnie wykończone, gdybyśmy nie wspomnieli, choćby mimochodem, o roli jaką żydzi odgrywają w naszem życiu społecznem, autonomicznem i politycznem.

Dzięki potędze finansowej, zmysłowi orjentacyjnemu niezaprzeczonemu sprytowi wykorzystywania nadarzających się okazyi i dziwnie a składnie rozstawionym swym siłom wedle wiadomości statystycznych prof T. Pilata jeszcze z r. 1874. na 296 rad gminnych miejskich i małomiasteczkowych mieli żydzi w 45 radach większość, w 98 radach stanowili więcej niż jedną trzecią część członków, w 10 radach żyd był burmistrzem, a tylko w 45 radach gminnych zachodniej części kraju wcale nie było ich w radzie. W 36 miastach wschodniej Galicyi mają żydzi większość i przewagę, a w zachodniej tylko w 9 radach gminnych.

Jedno tylko miasto Żywiec niema ani na lekarstwo żyda; jednak z braku należytego zmysłu organizowania się do wspólnej obrony i ono, jak forteca oblężone jest do koła nacierającymi potomkami Jakóba. Jak się Żywczaki nie wezmą do szczerej obrony, to i ta ostatnia placówka popadnie w niewolę babilońską.

W tak sromotnej niewoli jęczał do niedawna lud wiejski przez swą niezaradność, brak oświaty, pijaństwo, pieniactwo itp. przyzwyczajenia. Pierwszy lud wiejski podnosi się z długoletniego upodlenia, krzątając się żywo około odrodzenia swego nietylko moralnego ale i ekonomicznego. Jeszcze jednak Kółka rolnicze, czytelnie, kasy Reiffeisena, towarzystwa rolnicze itp. instytucye nie spełniły ani połowy zadania swego, a już żydowskie dzienniki ogłaszają odezwę „Towarzystwa dla wspierania żydów w Galicyi“ zachęcając do zbierania „składek dla cierpiących prześladowanie żydów w Galicyi“.

Żydzi cierpią prześladowanie — gdzie?! od kogo? ciekawe pytanie? nigdzie im lepiej nie będzie jak w Galicyi, gdzie są narodem w narodzie uprzywilejowanym!... W każdym razie baczność i należy zdwoić wytrwałą i solidarną pracę, bo i zakusy żydowskie pełne niebezpieczeństwa i daleka jeszcze meta do zupełnego odrodzenia i oswobodzenia się z pod zależności żydowskiej.

Czemże się atoli pochwalą rzemieślnicy i mieszczanie, jaką zorganizowaną obroną? Po miastach i miasteczkach zwołują jedynie wiece, zgromadzenia, aby dać wyraz swemu rozgoryczeniu. Na rezolucyach, pięknych frazesach a choćby i memoryałach pod adresem władz państwowych czy krajowych wystosowywanych, kończyły się zazwyczaj te lamentacye...

A o zdrowej, wspólnej organizacyi zapomocą związków magazynowych, wytwórczych, ani nawet nie pomyślą! Bo to kosztuje dużo zachodów, bo trzeba wyjść ze zwykłej ospałości! A szkoda, bo właśnie ten teren tak długie lata odłogiem leżący, potrzebuje należytego obrobienia. Inaczej mimo nawoływań do zmiany ustawy przemysłowej, które są echem wołającego na puszczy, dalej będą Niemcy i żydzi burmistrzować po naszym kraju i najsmaczniejsze kąski z przed nosa zabierać.

Krawcy, szewcy, stolarze itd. itd. upadająą pod brzemieniem żydowskiej konkurencyi i z każdym rokiem zwiększa się proletaryat rzemieślniczy.

Przejdźmy się trochę po rynkach i ulicach pierwszorzędnych miast naszych. Jak pięknie tam błyszczą okna wystawowe Kohnów, Iscowitchów, Feldmanów, Frenklów, Duttnerów! To wszystko filie wiedeńskie konfekcyi męskiej, damskiej, obuwia karlsbadzkiego, niekarlsbadzkiego, wiedeńskiego, niewiedeńskiego. W Krakowie istnieje blisko 80 magazynów i magazyników z tandetą wiedeńską, we Lwowie aż blisko 200. A któżby liczył ich dochody, ukrywające się skrzętnie przed argusowem okiem administracyi podatkowej? Mimo to z pewnem prawdopodobieństwem obliczono, że rok rocznie za 5 milionów przeszło koron importują żydzi wiedeńskiej tandety. I nie masz tu być biedy między krajowymi rzemieślnikami, kiedy i na dobitek dostawy kolejowe pozabierali żydzi.

Jak rok rocznie ruszają gromadami na kośbę w Królestwo nasze Lachy, aby po kilku miesiącach z zarobkiem wrócić do zagród ojczystych na odpoczynek, takiemy też gromadami ale kilkakroć rocznie przebiegają wzdłuż i wszerz Galicyę t. z. reisenderzy. ajenci, komisyonerzy, zbierając obfite żniwo w postaci milionowych zamówień od kupców, rzemieślników i publiczności. Siecią pajęczą interesów handlowych, przemysłowych w najdrobniejszych szczegółach omotani, wyglądamy jak te biedne muszki, które raz wpadłszy w zasadzkę, trzepotają się tylko i brzęczą, aż wreszcie paść muszą pod przewagą zmyślniejszego drapieżnika. Ledwie teraz silniejszy odruch odczuwać się daje przeciwko tej przewadze żywiołów niemieckich i żydowskich. Związek fabryczny pomoce przemysłowe ze swą akcyą dotych-

czasową, to dopiero przedświt jutrzenki lepszych czasów. Kiedyż dojdziemy do tej niezależności ekonomicznej, do jakiej Czesi swą wytrwałą pracą doszli, obudziwszy się przed stu laty z uśpienia?

„Szlachetne usiłowania.“

Pod takim tytułem czytałem artykuł w nr 18. Związku chłopskiego napisany przez Wojtka z Grodziska. Brawo Wojtku! Uwagi Twoje są trafne. Piszesz prawdziwie po chłopsku, tak, jak to czujesz. Przyznaję Ci słuszność, że trzeba nam jedności, bo w jedności siła. Gdyby tak n. p. w kraju naszym była harmonia i zgoda, coby nasz stan chłopski znaczył! Klasa rządząca uprzywiliowana liczyłaby się z nami więcej i możeby po latach wielu zgodnej pracy naszej przystała na sprawiedliwe zrównanie praw i przywilejów dla wszystkich stanów w równej mierze.

Nie jestem za tworzeniem coraz to nowych Towarzystw, któreby jeszcze bardziej ogniwo łączność chłopską rozrywały. Ale życzyłbym sobie w imię miłości Boga i bliźniego aby do towarzystw takich, jak Kółka rolnicze, Związek chłopski, opartych na zasadach katolickich; wstępowali nie tylko chłopi, ale i panowie i księża i wszyscy razem wspólnie pracowali nad dobrem narodu. Naszemu ludowi nie zagraża upadek religii, bo lud ten jest nawskróś religijny. Świadkami tego są przepełnione świątynie Pańskie, miejsca odpustowe, ofiarność na chwałę Bożą. Potrzeba mu jednak więcej oświaty, aby w tych ciężkich czasach mógł sobie lepiej w biedzie poradzić i nie dał się wyzyskiwać. To też wdzięczny jest każdemu inteligentnemu człowiekowi, jeżeli w nim pozna życzliwego brata, a nie hipokrytę, który ma na celu swoje ukryte, zamiary i interesa, a nie dobro ogólne swego bliźniego. Stąd to rodzi się ta nieufność stanu chłopskiego do wyższych klas ludzi.

Nam chłopom należy walczyć o zdobycie równych praw od Boga i monarchy nadanych. Musimy zająć silne stanowisko w ciałach prawodawczych! Wtedy dopiero słuszne żądania nasze zostaną uwzględnione i powaga poniewieranego dotąd stanu chłopskiego podniesie się.

Idąc za przykładem stańczyków i żydów myślmy więcej o sobie i trzymajmy się solidarnie swojego sztandaru, bo w jedności siła! *Jeden z przezierających na oczy sandeckich chłopów. F.*

Rozmaitości.

Żydzi dziedzicami. Piszą nam do Gł. N. z Brzeżan: Mała grópka gospodarzy i obywatelskiej działalności żydów dziedziców, niepotrzebująca żadnych komentarzy, bo fakty są same dosyć wymowne. Istnieje w Brzeżańskiem zupełnie polska wieś Małowody, niegdyś własność szlacheckiej rodziny Jaroszyńskich. — Wieś ta do dzisiejszego dnia jest zjawiskiem pod wieloma względami niezwykłem, a za dawnych dziedziców służyć mogła za wzór pożycia dworu z ludem. — Stosunki we wsi panowały patrjarchalne, chłopi we wszystkich kłopotach odnosili się do dworu, gdzie zawsze znajdowali radę i pomoc, dwór ze swej strony dbał o moralne i umysłowe podniesienie włościan. — Kosztem rodziny Jaroszyńskich stanął we wsi piękny kościół jeszcze przed powstaniem, a równocześoie szkoła, w której sama pani domu wraz z córkami uczyła. Do szkoły dodano dwa morgi dla przyszłego nauczyciela. Toteż przywiązanie do dziedziców, żyjące tradycyjnie wśród włościan jeszcze do dnia dzisiejszego, objawiło się czynem zupełnie niezwykłym. Za udział w ruchawce partrjotycznej w r. 1846 osadzono właściciela wsi w więzieniu we Lwowie, dokąd też udała się cała rodzina celem czynienia starań o uwolnienie. Wieś została na opiece Boskiej. Chłopi wtedy nietylko z własnej inicjatywy pracowali na gruntach dworskich, ale zarządzali przez cały czas rolą, sumiennie i wzorowo. Po roku 63, skończyły się dobre czasy w Małowodach. Dawni właściciele zmuszeni byli sprzedać wieś, która po niedługim czasie w następnej sprzedaży dostała się w ręce żydowskie, rodziny Rator.

Teraz rozpoczęła się prawdziwie żydowska dewastacyjna gospodarka. Przedewszystkiem żydzi przestali płacić pieniędzmi lecz kwitkami, za które chłopi jedynie w karczmie u drugiego żyda kupować mogli, przyczem nie obeszło się bez wyzysku. Dobrze jednak jeszcze, jeżeli im choć kwitkami zapłacono, bo bywało, że zapłaty nie otrzymywali wcale. Po pewnym czasie przebrała się miarka cierpliwości i chłopi na zarobki przestali chodzić! Ale od niedawna wielkie klęski naturalne ulewy i gradobicia zmusiły chłopów znowu do oddania się w ręce żydowskie. Pieniędzy prawdziwych we wsi nie ma wcale, jedynie we dworze i w karczmie. To byłoby jeszcze małe nadużycie ale szlachetni dziedzice umieją się zdobyć i na inne... lepsze.

Sprzedali mianowicie chłopom 70 morgów gruntu i pobrali zadatek. Umowę ułożono tak zręcznie, że kiedy chłopi na czas gruntu zapłacić nie mogli, żydzi wytoczyli im proces. Rezultat dla chłopów był taki, że i ziemi nie dostali i stracili swoje pieniądze, dane na zadatek.

Widząc, że dziedzice o nich nie dbają, chłopi zaczęli dbać o siebie. Założyli czytelnię, obecnie pragną założyć Kółko rolnicze. Pomyśleli też o szkole. Budynek posiadający dwa pokoje, wystarczał za dawnych dobrych czasów kiedy sama dziedziczka z córkami uczyła. Kiedy trzeba było wziąć nauczycielkę, szkoła musiała oddać jej jeden pokój na mieszkanie i ograniczyć się do jednego, podczas gdy liczba dzieci, chcących się uczyć, ustawicznie rosła. Obecnie w jednym pokoju mieści się ośmdziesiąt dzieci! Ażeby szkołę rozszerzyć, gmina zebrała 3 600 koron i złożyła je w starostwie w Podhajcach, a podatek szkolny opłaca bardzo regularnie, żydzi podatku od siedmiu lat nie płacą, a sumy 1.000 kor., którą według prawa musieliby złożyć, zapłacić nie chcą. Tłómaczą się tem że majątek jest w sekwestrze i rzeczywiście tak jest, gdyż

właściciele tyle potrzebowali nazaciągać długów, ażeby zupełnie zniszczyć majątek jeden z najlepszych w okolicy.

Obecnie wieś ta jest do sprzedania, a żydzi naznaczyli za nią cenę o połowę przenoszącą rzeczywistą wartość, mianowicie 180.000 złr. Oby znalazł się jaki uczciwy człowiek, który wyratuje tę polską oazę z niewoli żydowskiej i przyjdzie z pomocą dzielnym włościanom, zasługującym stanowczo na lepszą dolę.

Żydowskie fałsze. Żydowskie dzienniki ogłaszają odezwę „Towarzystwa dla wspierania żydów w Galicyi", zachęcając do zbierania składek „für die nothleidende jüdische Bevölkerung, in Galizien". Pod odezwą znajdujemy między innymi podpisy dra Byka ze Lwowa, dra Fischlera ze Stanisławowa, dra Leona Horowitza z Krakowa i „szlachetnego" Horowitza (edler v. Horowitz) ze Lwowa. Brakuje tylko w tem szanownem gronie „szlachetnego" Porady.

Nic nie mamy oczywiście przeciwko temu, żeby żydzi zbierali pomiędzy sobą składki dla swoich współwyznawców, musimy jednak stanowczo zaprotestować przeciwko uzasadnieniu odezwy, która zwraca się wprost przeciwko chrześciańskiej ludności naszego kraju. Dowiadujemy się tam mianowicie, że żydzi galicyjscy są narażeni na straszne prześladowania, a to dzięki protegowanym związkom konsumcyjnym (kółka rolnicze!), monopolowi sprzedaży soli, utrudnianiu dzierżaw propinacyjnych, niesprawiedliwemu omijaniu współzawodnictwa przy rozdawaniu licencji handlowych i robót publicznych, umyślnemu niezatrudnianiu rękodzielników żydowskich itd. itd.

Wiele świadomej nieprawdy leży w tych obłudnych narzekaniach!

Wszakże nasze kółka rolnicze usiłują dopiero pokonać monopol handlowy żydów na prowincji, tak samo rzecz się ma ze sprzedażą soli, która aż do ostatnich czasów była prawie całkowicie w rękach żydowskich.

Cóż mówić dopiero o propinacyi? że kilka czy kilkanaście karczem w całym kraju wydzierżawiono Chrześcianom, już powstaje lament jakby kto żydom ich własność zabierał! Co do publicznych robót, — to niestety żydzi są dotychczas prawie bez konkurencyi, i wszystkie większe intratniejsze przedsiębiorstwa znajdują się w ich rękach; a jeżeli Chrześcianin otrzyma gdzieś jakieś dostawy, to chyba wtedy, gdy zawrze spółkę z żydem...

Tak się przedstawia w świetle prawdy rzekomy ucisk żydów! Takich to środków używają oni, gdy im chodzi o wywołanie ogólnego współczucia, gdy pragną uchodzić za ofiarę, chrześciańskiego wyzysku!!

Tym kłamstwom i wykrętom dają sankcyę i poparcie nasi żydowscy „Polacy" w rodzaju Horowitzów i Byków, i potem się dziwią, gdy cokolwiek baczniej śledzimy ich „obywatelską działalność", w naszym biednym kraju, wyniszczonym i wyzyskiwanym przez żydów.

Śmiać się, czy płakać nad naiwnością tej publiki, która daje się dosyć uprzemysłowionym żydom w błąd wprowadzać. Zwłaszcza we Lwowie, nie tyle w Krakowie, wzmógł się zupełnie chwalebny prąd popierania krajowych wyrobów sukiennych. Że ich kraj — stosownie do wymagań mody i cen — dostarczyć nie może, to jest jasnem jak słońce — bo tylko trzy fabryczki (ściśle polskie) w Galicyi, co nieco produkują sukna. Zapotrzebowanie jednak społeczeństwa jest wielkie, a gorliwość w popieraniu tego, co krajowe, idzie o lepsze z pomysłowością kupców nietyle żydowskich, ale i chrześciańskich. Oto w handlach sukiennych i krawieckich, zwłaszcza we Lwowie oglądać można na żądanie rzekomo krajowe sukna np. bluski dla studentów. Na t. z. „szlakach" wyczytać możemy, sukno Daszyńskiego, Sapiehy, Romanowicza, Badeniego i t. p. i t. d. imiona mężów znanych w świecie lwowskim. Zazwyczaj stereotypowego oznaczenia: „wyrób krajowy", nigdy nie brakuje.

I czy to rzeczywiście są wyroby krajowe? Gdzie tam! Są to najczystsze wyroby fabryk niemieckich i żydowskich np. z Reichenbergu w Czechach. Jeden z domorosłych agentów żydowskich — swoją drogą nieostrożnie — zdradził tę całą, iście galicyjską manipulacyę popierania przemysłu krajowego. A jak dalece był dyskretnym w zachowaniu tajemnicy handlowej, to świadczy i ta okoliczność, że nawet wymienił firmy pojedyncze, które takim tanim sposobem do krajowych wyrobów przychodzą. Dla przekonania się o prawdziwości doniesienia, prosimy żądać sukna Daszyńskiego i innych prowodyrów przemysłu krajowego. W każdym razie wynoszą kupcy nauczkę, jak można ufać żydowskim agentom — a z drugiej strony, jak rozpaczliwie smutnym jest ten objaw blagi galicyjskiej na wychudłej niwie przemysłu krajowego.

Szczawnica. Odnośnie do ostatniego Nru z d. 11. sierpnia br. w rubryce „Krościenko nad Dunajcem" mam zaszczyt donieść że jako przewodniczący komitetu budowy monumentu św. Kingi w Pieninach piszę się nie Feliks Dławicki, tylko całe życie Feliks Pławicki.

Z poważaniem sługa uniżony
Feliks Pławicki.

Nasi bohaterowie na bruku wiedeńskim. Trzeba przyznać, iż w ostatnich paru latach fatalnie się nam wiedzie na bruku wiedeńskim.

Pan *Maryan Bogdanowicz*, szambelan, hojny amfitrion wielu polskich ekscelencyi, za oszustwo dostał się do kozy. Przedtem samobójstwo znanego w Wiedniu posła *Wiktora* narobiło niemałego szumu. Potem Józef hr. *Potocki* jednej nocy przegrywa w klubie miliony. Następnie „hrabia" *Sarnecki* i hr. Edmund *Potocki* zasiadają na ławie oskarżonych za oszustwo, przyczem trybunał w obu wypadkach wydaje wyrok potępiający.

To wszystko tylko w ciągu dwóch lat, 1902 i 1903 go roku.

W roku bieżącym skandale polskie na bruku wiedeńskim sypią się niby z rogu obfitości. A więc sprawa dra Józefa *Orłowskiego*, jeszcze nie zakończona i ciężarna rozmaitemi wielce nieprzyjemnemi rewalacyami. Dalej sprawa posła *Wilka*. Jeszcze dalej niedokończona sprawa posła *Walewskiego*, z którą się wiążą inne jeszcze nazwiska

Teraz znowu mamy tę ohydną sprawę *Milewskiego* z *Włodzimierską*.

Defraudantów, oszustów, kokoty, narwańców, łajdaków, szulerów posiada każdy naród w każdej warstwie społecznej. Nie jesteśmy wyjątkiem! Zastraszającem jest przecież, iż ta demoralizacya sięga coraz to szerzej i wyżej. Jestto dowód spaczenia silnej woli, dowód zaniku charakterów, dowód, że w wyższych sferach społecznych zanika poczucie odpowiedzialności wobec rodaków.

Okolicznością obciążającą jest fakt, że te skandale tak często rozgrywają się w Wiedniu. Do wielkiego miasta jako do zbiornika zgnilizny obyczajowej ciągną chętnie „ptaki niebieskie“, licząc, że wśród milionowego tłumu łatwiej znajdą żer i prędzej potrafią się skryć, aniżeli w stosunkowo niedużych miastach polskich, gdzie ludzie żyją patryarchalnie i gdzie jeden drugiego zna niby łysą kobyłę.

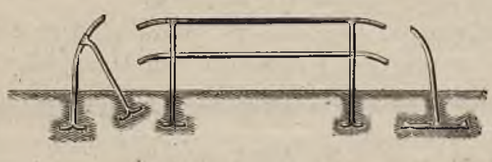
Prasa wiedeńska niemiecka wogóle nie uwzględnia tej siły przyciągającej, jaką wielkie miasta wywierają na plugastwo moralne. Udaje ona, że owi Sarneccy, Włodzimierscy, Bogdanowicze, Orłowscy i t. d. — to przedstawiciele typowi społeczeństwa polskiego, że ich grzechy są grzechami każdego z nas.

W walce, jaką Niemcy prowadzą z Polakami, nie wystarcza im, że nas wynaradawiają, odbierają swobody polityczne i język, że zakazują nam kupować ziemię, że katują dzieci, nie! oni chcą nas jeszcze poniżyć w oczach świata i w przekonaniu własnem, przedstawić nas jako hordę zdemoralizowaną, którą dla dobra wyższej kultury należy wytępić doszczętnie, jak się tępi robactwa plugawe.

Takie figury, jak Bogdanowicz, jak Orłowski, jak „ojciec“ Milewski i córunia“ Włodzimierska, pomagają Niemcom w ich robocie ohydnej.

Sprawa Włodzimierskiej i Milewskiego zapełnia szpalty prasy wiedeńskiej. Całe szpalty wypelniono rozmaitemi pikanteryami o „polskiej“ piękności i o „polskim“ hrabi. Ba! nawet mama Płachecka udzieliła posłuchania reporterowi „Fremdenblattu“ i wywiad z tą zacną matroną zajmuje niemal szpaltę owej gazety.

Lekarstwo przeciwko tej zgniliźnie leży w nas samych. Więcej hartu ducha, więcej poczucia obywatelskiego, więcej pracy nad młodem pokoleniem, a źródło „polskich brudów“ o tyle przynajmniej wyschnie, że przybierze rozmiary normalne, niestety, nieuniknione. Ludzie zawsze pozostaną ludźmi.







Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Stanisław Potoczek.** Drukiem J. K. Jakubowskiego Wwy w Nowym Sączu.